

Riccardo Campa

NA SKRZYŻOWANIACH KULTUR I DYSCYPLIN: CZEGO NAUCZYŁ MNIE LECH WITKOWSKI

Poznałem Lecha Witkowskiego w roku 1995. Spotkałem go w Toruniu, gdy był dziekanem Wydziału Humanistycznego UMK, w jego gabinecie w Collegium Maius. Słyszałem już wcześniej o nim we Włoszech, po jego udziale w rozmaitych konferencjach filozoficznych w moim kraju, i z powodu jego kontaktów z filozofem i matematykiem włoskim Giuglio Giorello, czy z historykiem filozofii i marksistą z Mediolanu, słynnym Ludovico Geymonatem.

Postanowiłem napisać doktorat u Witkowskiego jako promotora, wiedząc zarazem, że był on już uznanym ekspertem z epistemologii, a na tym właśnie polu rozwijały się, wówczas jak i obecnie, moje zainteresowania badawcze.

To właśnie Giorello, w czasie prezentacji książki poświęconej Gastonowi Bachalardowi, zaakcentował mi zainteresowania Witkowskiego poświęcone włoskiej i francuskiej filozofii nauki, choć przyznam, że początkowo nie przydawałem temu aspektowi badań większego znaczenia.

Paradoksalnie, byłem – nie inaczej jak wielu innych, młodych epistemologów tamtego czasu – ukształtowany na lekturach przede wszystkim „klasyków” literatury meta-naukowej języka angielskiego, wychodząc od narodowości autorów. Przez filozofię nauki rozumiało się przede wszystkim prace utożsamiane z takimi nazwiskami, jak Rudolf Carnap, Karl Popper, Thomas Kuhn, Imre Lakatos i Paul Feyerabend. A socjologia nauki miała swoją tożsamość w pracach Roberta K. Mertona i Davida

Bloora. Tymczasem, kiedy zwróciłem się do Witkowskiego z prośbą aby zechciał podjąć się obowiązków bycia moim promotorem mojej rozprawy doktorskiej, do głowy mi jeszcze wtedy nie przychodziło, mi-Włochowi, że profesor, polski filozof, zwróci moją uwagę na kulturę... włoską!

Jak na ironię losu, ostatecznie zdobyłem się na to, aby uczyć się i doceniać myślicieli mojego kraju, dopiero po jego opuszczeniu i to dzięki impulsom zachęty ze strony filozofa obcokrajowca. W istocie, zacząłem czytać prace takich filozofów, jak Federico Enriques, Ludovico Geymonat, Antonio Banfi i innych, dopiero gdy zauważyłem wielką uwagę przywiązaną do tych autorów przez Witkowskiego. A następnie doszli podobnie mi zasugerowani autorzy, którzy publikowali w języku francuskim, jak Gaston Bachelard, Emil Meyerson czy Ferdinand Gonseth.

Gdybym miał wydobyć na jaw czego nauczyłem się od prof. Witkowskiego, zacząłbym właśnie od tego podejścia: skupiania uwagi na tym, co jest zapomniane, zmarginalizowane, pozostawione poza myślą dominującą i hegemoniczną. Wraz z upływem czasu wręcz wzrasta waga, jaką przywiązuję do tej postawy. Ciężar gatunkowy tych prac wykracza w rzeczywistości daleko poza zwykłe zaspokajanie ciekawości historiograficznej. To, bowiem, co prowadzi do marginalizacji ważnych prac badawczych, to są często raczej pozanaukowe, jak (*defilato*) umiejscowienie na rynku wydawniczym, czy też sprawy geopolityczne, które niewiele mają wspólnego ze światem idei. Żeby przywołać najbardziej wymowny przykład, to najprawdopodobniej zwycięstwo sprzymierzonych w drugiej wojnie światowej doprowadziło do wydobycia na plan pierwszy język angielski i w następstwie tego, publikacje w tym języku. Jako niezamierzony efekt uboczny, rozmaite studia filozofów francuskich, włoskich, polskich, rosyjskich i innych narodowości, zostały odsunięte na plan dalszy, lub nawet zostały zapomniane i to w oderwaniu od ich ważności (aktualności).

W najgorszym możliwym przypadku, w konsekwencji dochodziło do znikania niektórych ważnych idei, a w najlepszym trzeba było uruchamiać inwestycje środków finansowych i ludzkich dla ponownego odkrywania, tego, co już zostało odkryte. Autorzy, którzy zanurzyli się (*mossi nel solco*) wyłącznie w kulturę anglosaską skazali się w istocie na ponowne

odkrycia i ponowne badanie tego, co już zostało odkryte i przebadane. Nie chcę tu oczywiście popadać w jakieś gołosłowne zaciemnianie. Praca Tomasa Kuhna *Struktura rewolucji naukowych*, bodaj czy nienajczęściej cytowana praca filozoficzna XX wieku, jest dziełem mistrzowskim – i to niezależnie czy jest się skłonny zgodzić z tezami w niej wyrażonymi czy nie. Tym niemniej, nasze zdumienie wobec idei Kuhna byłoby mniejsze, gdybyśmy wszyscy znali i rozumieli *Genezę i rozwój faktu naukowego*, Ludwika Flecka, polskiego lekarza, który pracę tę wydał po niemiecku w roku 1935. Nie chcę tym samym powiedzieć, że zaoszczędzilibyśmy 30 lat czasu, gdyż Kuhn wiele dodał do tez Flecka, zwłaszcza poprzez bardziej skutecznie oddziałującą terminologię (np. dobrze już znane pojęcia paradygmatu, nauki normalnej, nauki rewolucyjnej, itp.). Tym niemniej zrozumielibyśmy, że ogłaszanie oryginalności przypisywanej w latach osiemdziesiątych całemu legionowi socjologów nauki ze szkoły konstruktywizmu, powinno mierzyć się z analogicznymi dokonaniem odnoszącymi się do czasu pół wieku wcześniejszego. I musieliby oni zmierzyć się także z zastrzeżeniami już wówczas wysuwanymi przeciw pracy Ludwika Flecka.

Nauczanie Witkowskiego pozostawiło swoje znamię. Obecnie, za każdym razem, jak świta mi w głowie idea, która wydaje mi się oryginalna, pierwszym pytaniem, jakie sobie stawiam jest: czy nie może być tak, że ktoś już na ten temat napisał w innym języku, w innym miejscu, w innym czasie? A w odpowiedzi, podejmując jakieś prace, zawsze zabieram się za badania historyczne. Jako że poznawanie tego, co zostało już napisane, już powiedziane, co już zostało przebadane, pozwala nam jeszcze głębiej wgryźć się w problem, pójść dalej, osiągnąć postęp badań naukowych i filozoficznych w stronę warstw naprawdę niezbadanych dotąd. Ta działalność o charakterze badań historycznych ma także wielki walor pedagogiczny. Pozwala nam utrzymać nasze *ego* we właściwych wymiarach. Tak, jak Sokrates zachęcał do uznania jego własnej ignorancji, właśnie po to żeby dać impulsy dla prawdziwego procesu poznania, tak Witkowski nieustannie mnie zachęcał do kwestionowania aż do głębi rzekomej oryginalności moich idei, dla stymulowania u mnie autentycznych badań nad nowością.

Druga ważna nauka, jaką uzyskałem od Witkowskiego, była związana z uznaniem zbiorowego (kolektywnego) charakteru przedsięwzięcia poznawczego, zarówno naukowego jak i filozoficznego. I to kolejny raz poprzez podjęcie pracy pozornie paradoksalnej: studia monograficzne poświęcone pojedynczemu autorowi, dla odkrycia wymiaru kolektywnego nauki. Kiedy ostatecznie zdecydowałem się porzucić moją pracę dziennikarza we Włoszech i przenieść się do Torunia żeby napisać pracę doktorską, pewien student filozofii mnie ostrzegł: „uważaj, bo Witkowski przyjmuje jedynie badania monograficzne pojedynczego myśliciela”. Tymczasem moją wyjściową intencją było raczej napisać doktorat o etosie nauki w terminach bardziej ogólnych i musze przyznać, że zapowiedź tego studenta była uzasadniona. Witkowski zaproponował mi poprowadzenie badań wokół pracy jedynie Roberta K. Mertona.

Początkowo wydawało mi się to trochę ograniczone, mimo że Merton był w głębi socjologiem, który rozpracowywał i kodyfikował ideę etosu nauki. Wydawało mi się, że wybór ten ograniczyłby między innymi moją kreatywność, że zamknąłby możliwość skonstruowania dyskursu naprawdę oryginalnego. Zgodziłem się, ale musze szczerze wyznać, że uczyniłem to trochę wbrew sobie i niechętnie. Postanowiłem jednak przesunąć moje studium historyczne i krytyczne etyki nauki na fazę mojej kariery podoktorskiej, na pracę habilitacyjną. Rzecz, którą w istocie faktycznie już wykonałem, zważywszy, że nie tak dawno wyszła w druku praca, jaką chciałem od wielu lat napisać: *Etyka czystej nauki* (Sestante Edizioni, Bergamo, 2007).

A jednak, wbrew moim oczekiwaniom, moje studium monograficzne nad dziełem Mertonowskim wciągnęło mnie, wręcz zaczęło pasjonować. Szybko musiałem przyznać, że myliłem się niedoceniając badań monograficznych. Obejmuje to wagę, dla młodego badacza, dogłębnego przestudiowania dzieła pojedynczego autora, zanim przejdzie do opracowań bardziej osobistych. A to dlatego, że Witkowski pomógł mi zrozumieć, że kontekst, sieć relacji konstruowanych z tych myślicieli nie jest jedynie dodatkiem, ozdobą biograficzną. To prawdziwy temat badań. Badanie nie polegało na tym aby zrozumieć idee Mertona i zrobić streszczające je omówienie, ale by dociekać genezy tych idei oraz wpływu społecznego i kulturowego jaki wywierały.

Teksty Witkowskiego, które rozwijają to podejście to dla przykładu *Filozofia nauki Ferdynanda Gonsetha (na tle problemów współczesnego racjonalizmu)*” czy artykuły takie jak: „Przypadek Enriquesa”, „O zjawisku marginalności w epistemologii: Gonseth i jego tradycja” „Przeciw marginalności epistemologii Federigo Enriquesa”. czy „Hipoteza przewrotu Mertonowskiego”. Widać z tego wyraźnie, że autor tych prac usiłuje rekonstruować związki, jakie łączą myślicieli, w celu ukazania wymiaru europejskiego i światowego ich prac.

Nie może zniknąć z pola widzenia waga tych badań historycznych, prowadzonych często w duchu Sherlocka Holmesa, w poszukiwaniu wskazówki, czy śladu. Pokazanie, że autorzy ci się znają, wymieniają się ideami, wzajemnie się cytują to najjaśniejszy możliwie dowód, że marginalizacja, na jaką zostali następnie skazani, jest przypadkowa, podrzędna (*sussequente*) wobec życia intelektualnego. Marginalizacja została spowodowana przez historyków i to raczej z powodu ich ograniczonych kompetencji językowych, bardziej niż z powodu jakości prac, do których mogliby się odwołać. W pracach takich autorów jak Bachelard, Enriques, Gonseth, Meyerson, Fleck i wielu innych, można zauważyć, że paradygmat neopozytywistyczny, został zakwestionowany i popadł w tarapaty długo przed tym, jak doszli do tych samych konkluzji rozmaici: Popper, Kuhn, Lakatos, Feyerabend, każdy ze swojego punktu widzenia.

Mówiąc inaczej, prace te pokazują z całą jasnością, że idee nie rodzą się jak gdyby wyskakiwały z kapelusza sztukmistrza. Pokazują, że istnieje coś na kształt „ducha czasu”, *Zeitgeist*, co pracuje na rzecz wyłaniania się pewnych idei, pewnych teorii, pewnych pojęć. Pokazują także, że nie jest w istocie konieczne szukanie ukrywanych źródeł inspiracji, w celu – nie wyjawianym wprost – sprawienia, aby własne idee wyglądały na bardziej oryginalne. Jeśli bowiem już się uzna, że sami też jesteśmy jako zanurzeni w duchu czasu, możemy spokojnie przyznać, że odkrycia, wynalazki, perspektywy zawsze przejawiają się w wymiarach „wielorakich” (*multiple*) – w sensie takim, że wielu aż badaczy z konieczności dochodzi do takich samych konkluzji. Można to spokojnie przyznać, bynajmniej nie poddając w wątpliwość naszych własnych umiejętności intelektualnych.

Merton jest w tym sensie emblematyczny. Zanim zacznę mówić na jakieś tematy, otwarcie uznaję wszystkie swoje długi intelektualne – to zawodowe wyznanie skromności, które potem pomaga zrozumieć autentyczną wagę jego własnego opracowania, także gdy tymczasem się ogranicza do systematyzacji i kodyfikacji myśli już powstałej. Bez tej operacji ważne idee pozostałyby po prostu ukryte, niewidoczne, marginalne. Zatem, oprócz samej idei studium monograficznego, pomogła mi bardzo jakość autora, którego Witkowski zaproponował mi do przestudiowania: Robert K. Merton.

Merton, oprócz tego, że był autorem ogromnie erudycyjnym, którego wiedza rozpościera się od historii do socjologii, od filozofii do literatury, od psychologii do medycyny, zawsze przejawia tu ogromną mądrość. Jego wiedza rozkwita (*risplende*) gdyż rozwija się w ramach mądrości. To samo możemy powiedzieć i o Lechu Witkowskim, który pod tym kątem okazuje się bardzo podobny do mojego amerykańskiego mistrza. Kolejne podobieństwo między nimi stanowi przywiązywanie ogromnej uwagi do pojęć. Nauka nie jest tworzona jedynie przez teorie, prawa i modele. Nauka powstaje przede wszystkim z terminów i pojęć, których sformułowanie i definicje wymagają aktywności bynajmniej dalekiej od trywialności. Witkowski zwrócił mi uwagę, że da się napisać całą książkę o jednym tylko pojęciu. Co do tego był także przekonany Merton, który tuż przed śmiercią oddał do druku ostatni owoc swojego trudu: *Podróże i przygody Serendipity* – tekst całkowicie poświęcony pojęciu *serendipity* (czyli przypadkowego odkrycia). Witkowski także pomógł mi zauważyć wagę tego, że Merton rzadko pisał książki. Zwykle pisał rozprawy i artykuły, które następnie zbierał w tomy tematyczne. Mówiąc po prostu, zwrócił moją uwagę na to, że istnieje wiele sposobów na prowadzenie działań o charakterze badań naukowych. To jest trzecia ważna dla mnie nauka, jaką otrzymałem.

Muszę także dodać, że doktorat o Mertonie otworzył mi wiele drzwi i w tym także, w dużym stopniu, czuję się dłużnikiem wobec Witkowskiego. Rozprawa doktorska stała się potem książką, wydaną po angielsku: *Epistemological Dimensions of Robert Merton's Sociology*. Książka uzyskała świetne recenzje ze strony Piotra Sztompki, Maria Bungego i samego

Roberta Mertona. Między mną i Mertonem narodziła się także przyjaźń, do tego stopnia, że 11 września 2001 roku bezpośrednio mi relacjonował co działo się na Manhattanie, gdzie mieszkał. Dokładnie w dzień ataku na bliźniacze wieże *World Trade Center* wysłał mi wszystkie swoje książki, z osobistą dedykacją i datą dnia, który zmienił historię świata. Książka o Mertonie pozwoliła mi także dostąpić progów prestiżowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie obecnie pracuję we współpracy z Piotrem Sztompką w Instytucie Socjologii.

Czwartą naukę, jaką zawdzięczam Witkowskiemu, a która przyniosła mi pewną ulgę, stanowiło zaproszenie do nie lękania się w przekraczaniu granic dyscyplin akademickich. To zawsze mówił także Karl Popper: dyscypliny są niebezpiecznymi mitami dla studentów (i badaczy). I powinny być traktowane zawsze tak, jak na to zasługują, jako skądinąd użyteczne instrumenty administracyjne dla organizacji kursów uniwersyteckich, nic jednak ponadto. Problemy przekraczają zawsze bariery ustalone przez biurokratów w ministerstwach edukacji. Zatem, nie tylko granice kulturalne muszą być przewyżczone, ale także bariery dyscyplinarne. Sam Merton, gdy dowiedział się o moich badaniach, odnotował to stymulujące skrzyżowanie kultur i dyscyplin, pisząc:

„włoski filozof pisze swoją książkę na uniwersytecie polskim o dziele współczesnego socjologa amerykańskiego; to jest doprawdy przejaw samo-potwierdzający się uniwersalizmu”.

A gdy dowiedział się, że mimo mojego wykształcenia filozoficznego zajmuję się już na trwałe socjologią, skomentował to pisząc: „Wszystko to mi przypomina, że także Florian Znaniecki zaczynał swoją karierę akademicką jako filozof”.

Uniwersalizm, politematyzm, interkulturalizm, nie powinny być rozumiane jako arogancka postawa wiary w wiedzę o wszystkim, czy w możliwość poznania wszystkiego, a jedynie jako mądra otwartość na różnorodne stymulacje intelektualne, zawsze ze świadomością ludzkich ograniczeń poznawczych – których nie da się przewyżczyć nawet w optyce hiper specjalizacji (*asfittico*).

Piąta nauka z oddziaływań Witkowskiego, którą czuję się zobowiązany tu przywołać to odmowa sekciarstwa ideologicznego. W okresie, gdy

przetaczały się „wojny naukowe”, wojny o naukę między postmodernistami i racjonalistami, potrafiliśmy współpracować ze sobą, niezależnie od rozbieżności w naszych orientacjach. Każdy pozostał na swoich pozycjach. Ja pozostałem racjonalistą, a on podtrzymał swoje zacięcie ponowoczesne, ale dzięki tej współpracy mogłem lepiej zrozumieć, jak może być pozbawiony sensu (*insensata*) typowy podział plemienny, jaki charakteryzuje świat kultury.

W świecie, w którym dominuje jeszcze ignorancja, brak kultury, uprzedzenia, i gdzie media podsuwają nam (propinano) programy „dozzinali” bez skrupułów (*spessore*), jest absurdem, że akademicy kłócą się między sobą. Intelktualiści wydają sobie wojny, zamiast jednoczyć się dla wytwarzania coraz więcej wiedzy i poznania, więcej sztuki, więcej kultury, i by ta lepiej była znana na świecie, który nas otacza. Te konflikty między profesorami rozsiadłymi na katedrach akademickich, między dyscyplinami, między szkołami myśli, między instytutami, przypominają mi słynny epizod z literatury włoskiej: kurczaki Renza. We fragmencie z *Promessi sposi* jesteśmy świadkami sceny, w której przyniesionych zostało kilka kurczaków na ubój, a w czasie tej podróży dziobią się one bezlitośnie (*vicendevolmente*), nie zważając na swój własny los. Świat akademicki znajduje się w sytuacji podobnej. Co do mnie, osobiście, nie wydaje mi się bardzo sensowne, żeby matematyk kłócił się z filozofem, czy postmodernista z racjonalistą. Znacznie bardziej byłoby pożądane próbować zobaczyć to, co czyni nas podobnymi, a co natomiast zarazem nas odróżnia od świata pozbawionego kultury, od świata który odrzuca wiedzę jako nudną i bezużyteczną.

W takim sensie bardzo wysoko ceniłem podejście Lecha Witkowskiego. Choć miał poglądy różne od moich, nie usiłował przeciągać mnie na swoje pozycje, nie starał się o to, abym zmieniał idee, do których jestem przywiązany. Współpracowaliśmy wymieniając się informacjami, i zde-rzając ze sobą wzajemnie rozmaite punkty widzenia. Nie brakowało nam, oczywiście, nieporozumień, krytyk i dyskusji także ostrych. Jednak konfrontacje te pozostały zawsze w ramach ich funkcji akademickiej, którą stanowiło raczej stymulowanie pogłębień, a nie jakieś niszczenie „wroga”. To nastawienie Witkowskiego spowodowało, że faktycznie zmodyfikowa-

łem moją własną opinię wobec postmodernizmu. Nie stałem się bardziej ponowoczesny, ale przynajmniej przestałem postrzegać postmodernizm jedynie jako zagrożenie.

Właśnie w trakcie naszej współpracy główne zainteresowania Witkowskiego przemieściły się zasadniczo z epistemologii do pedagogiki, jak świadczą o tym jego ważne prace z ostatnich lat, jak: *Edukacja i humanistyka*, *Rozwój i tożsamość w cyklu życia*. *Edukacja wobec sporów o (po)nowoczesność*, czy zbiór jego esejów *Między pedagogiką, filozofią i kulturą*.

No cóż, wraz z tym moim świadectwem chciałem potwierdzić, że pedagog stosuje w praktyce teorie, które sam głosi. Jesteśmy zatem w obszarze tego, co Merton zwykł nazywać instancjami, przypadkami samopotwierdzającymi się. Witkowski w istocie nauczał także przykładem, a nie tylko słowem. Tym bardziej jest prawdą, że kiedy jeszcze nie czytałem po polsku, znalazłem się w warunkach, gdzie mogłem uczyć się pedagogiki tego badacza toruńskiego, obserwując go raczej niż go czytając.

Bibliografia

- Campa R., *Epistemological Dimensions of Robert Merton's Sociology*, Nicolas Copernicus University Press, Toruń, 2001
- Campa R., *Etica della scienza pura. Un percorso storico e critico*, Sestante Edizioni, Bergamo, 2007
- Merton R., *Viaggi e avventure della Serendipity*, Il Mulino, Bologna, 2002
- Witkowski L., *Edukacja i humanistyka. Nowe konteksty humanistyczne dla nowoczesnych nauczycieli*. Wyd. IBE, Warszawa, 2000
- Witkowski L., *Rozwój i tożsamość w cyklu życia. Studium koncepcji Erika H. Eriksona*, Wyd. J. Witkowicz „Witgraf”, Toruń, 2000
- Witkowski L., *Uniwersalizm pogranicza. O semiotyce kultury Michała Bachtina w kontekście edukacji*, Wyd. A. Marszałek, Toruń (II wyd. nagroda MEN), 1999
- Witkowski L., *Edukacja wobec sporów o (po)nowoczesność*, Wyd. IBE, Warszawa, II wyd. 1998
- Witkowski L., *Między pedagogiką, filozofią i kulturą: studia, eseje, szkice*, Wyd. IBE, Warszawa, 2007
- Witkowski L., *Filozofia nauki Ferdynanda Gonsetha (na tle problemów współczesnego racjonalizmu)*, Wyd. UMK Toruń, 1983

- Witkowski L., „Il caso Enriques”, [w:] *Annali della Facoltà di Lettere e Filosofia della Università di Perugia*, vol. XXIII, 1986
- Witkowski L., „On the Phenomenon of Marginality in Epistemology: Gonsseth and his Tradition”. [w:] *Dialectica*, vol. 44, Berne, 1990
- Witkowski L., Against Marginality of Federigo Enriques’ Epistemology”, [w:] *La filosofia della scienza oggi in Europa*, Napoli, 1991
- Witkowski L., „Hipoteza przewrotu Mertonowskiego”, [w:] *Acta Universitatis Nicolai Copernici*, Toruń, 1997

z włoskiego przełożyła
Monika Jaworska-Witkowska